

*„Żeby nie było nieporozumień, nie spisuję tej historii, co by wchodzić z cesarskimi w jakieś konflikty. Ktoś to musiał zrobić. [...] Skrajności zdarzają się nawet u cywilizowanych, a prywatnie odczuwam niesmak, że słowa na lud pójść mogą, że coś takiego się nigdy nie wydarzyło.”*

*Olfand, wędrowny skryba*

# Nord

## Rozdział I

W sklepie *u Fjorta* można było kupić liny oraz oliwę. Rzeczony pan Fjort był porządnym nordem, nie upijał się grzańcem po robocie, jednym z jego przodków był Język, a jak pożyczał to oddawał, i na Kynę, miał dwóch dzielnych synów i dwie piękne córki, których zazdrościła mu okolica. Każdego poranka pan Fjort zajęty był ubijaniem niezłych interesów. I wyganianiem z wnętrza sklepu nieznośnego łobuza, ulicznej przybłędy, bezklanowca. Uwierzcie lub nie, krążyły o tym dowcipy, niektóre tak czerstwe, że – jak to ostatnio się mówi – złoszczą smoki. Chłopiec miał może z dziesięć lat, a był jak mały demon. Po jego wizycie pan Fjort zawsze nie mógł doliczyć się kilku drobiazgów; na szczęście nie on jeden miewał takie problemy – Krisgott Zły Wąs również cyklicznie zgłaszał zniknięcie kilku kromek chleba gestykulując przy tym jak poparzony, a Selena podawała w wątpliwość liczbę stoików z przetworami w jej spiżarni z tyłu domostwa. Zbiorowe narzekanie jednak szybko kończyło się na samym narzekaniu; czy poszkodowani przymykali oko na łobuza, czy też byli bardziej pochłonięci swoimi sprawami - nie wiadomo. Nikt nie zgłaszał zaginięcia swojego dziecka, nikt nie poczuwał się do roli opiekuna, nikt nie znał chłopca. Oto ktoś, kto chyba wychował się sam.

Pewnego dnia narzekania skończyły się, a temat chłopca odszedł w zapomnienie, podobnie jak on sam... po prostu znikł.

\*

Była noc. Tuż obok bramy wjazdowej stał cesarski strażnik odziany w szary, wełniany płaszcz i skórzaną zbroję, przepasaną lnianą wstęgą. Ciężką tarczę oparł o ziemię i trzymał w ręku włócznię. Obłoczki pary leniwie wydobywały mu się z ust. Na widok zbliżającego się powozu nawet nie drgnął. Tętent końskich kopyt wreszcie umilkł, a z krytego powozu wprost na oszronioną ziemię zeskoczył młodzik, cesarski, z miną wykonanej misji. Był odziany w grubą przeszywkę z emblematem – dwa skrzyżowane miecze z koroną u góry. U pasa przypiętą miał drewnianą katanę.

- Małe rany również bolą. – Wyrecytował.

Strażnik nie drgnął, zwrócił tylko wzrok na bramę, która zaczęła się powoli otwierać. Młodziak rozejrzał się po okolicy; był w samym sercu gór, w idealnie płaskiej niszy, dolinie powstałej przez stopniały lodowiec. W miejscu idealnym na krytą bazę. Gdzieś, gdzie definitywnie nikt nie chciał obudzić się sam, bo krzyk nie przedostałby się na drugą stronę.

Brama stała w wąskim przesmyku pomiędzy górami. Cesarscy specjalnie nie postawili tu baszty, więc z daleka wyglądało to tak, jakby przesmyku nie było, a wokół ciągnęły się nudne świerki i jodły. Brama otworzyła się całkowicie, a młodziak dał sygnał woźnicy i wskoczywszy prędko do powozu, wjechali do wewnątrz. Po drugiej stronie czekała ich prosta droga, z obu stron obstawiona drewnianym rusztowaniem z blankami, a zakończona wrotami z basztą. Młodziak dobrze wiedział, że to tylko pozór łatwej i szybkiej ścieżki. Za wypustami kryli się wyśmienici łucznicy, którym kunsztu pozazdrościć mogli nawet bosmerowie. Zdarzały się już akcje, w których bandyci przeniknęli przez pierwszą bramę, lecz nie przebyli drugiego metra, rażeni stalowymi liśćmi. Młodziak podjechał pod wrota i nakreślił jakiś gest w stronę baszty. Niedługo potem zniknął za drugą bramą.

Tuż naprzeciw głównych wrót stało coś na kształt wieży obronnej; tutaj też wartę pełnili łucznicy. Ścieżka wykonana z drewnianych krążków rozdzielała się, omijając wspomnianą konstrukcję. Młodziak wybrał prawą odnogę. Pomimo faktu, że cesarscy urządzili tu sobie bazę, to i tak pozostawili większość jodeł i świerków nienaruszonych, być może z obawy przed lawiną. Zabawne, myślał młodziak, ten mały laszek nikogo nie uchroniłby przed lawiną. Powóz zatrzymał się, a posiadacz drewnianej katany zeskoczył przed grubo tkanym, stalowoszarym namiotem. Dookoła krzatali się wojskowi, na pobliskim placu dochodziły końca manewry- to żołnierze pod czujnym okiem oficera ćwiczili marsz w szyku, zwarcia, formacje bojowe – jeszcze inni przenosili drewno na opał z jednego na inne miejsca tak, że przyglądając się dłużej, można by odnieść wrażenie, że robią to za karę. Tu i ówdzie paliły się pochodnie; widać było również stołówkę, podłużny namiot z częścią kucharską i spiżarnią, chyba równie wielką, co namiot, przed którym zatrzymał się powóz. Tymczasem woźnica zszedł na dół i okrył konie filcową płachtą.

- Szybko wróciłeś, Tytusie, nie tęskniłem – rzekł z uśmiechem starszy nieco cesarski, ubrany w identyczną przeszywkę i płaszcz. Młodziak nazwany Tytusem rzucił mu krótki gest powitalny i zniknął na chwilę we wnętrzu powozu, a gdy się pojawił, trzymał na rękach owiniętego w płaszcz chłopca. Spał.

- Nieźle, nieźle. Idziesz z tym do Harona, czy mam się tym zająć?

- Po co mam go tam nieść. Tak jak poprzednio, weź go i dołącz do reszty. Zdam tylko raport.

- Dobrze, nie zatrzymuję cię. – Tytus przekazał na ręce swojego kolegi śpiącego chłopca, a sam udał się na drugi koniec obozu. Było tu pięć niewyróżniających się namiotów oficerskich, ustawionych w równym rzędku. Tytus wszedł do trzeciego od prawej.

Było tu ciasno. To znaczy, przestrzeni do poruszania się było całkiem sporo, zważywszy, że jedynymi meblami było żołnierskie łóżko, kufer, biurko i dwa regały zavalone książkami, zwojami i innymi szpargałami. Podłoże wyściełały skóry sarny i dzika. Na stojaku spoczywał dostojny pancerz z metalowych pasów, posiadający tłoczenia motywu dwóch skrzyżowanych mieczy i górującej korony. Pomieszczenie oświetlały grube woskowe świece, do złudzenia przypominające te z kręgów rytualnych. Wspomniana ciasnota była iście implikowanym psychicznym odczuciem, bowiem powietrze przesycił gęsty dym fajki i świdrujący wzrok Markusa Harona, zarządcy obozu, przełożonego wszystkich w nim obecnych żołnierzy i oficerów. Haron, cesarski członek Ostrza, palił nałogowo i bardzo nie lubił, gdy go o to pytano. Od wszystkich oczekiwał tylko jednego: bezwzględności posłuszeństwa. Nie cieszył się dobrą sławą.

- Zadanie wykonane? – rzucił Haron, przekładając stosik pergaminów na drugi koniec biurka i szukając czegoś w wiklinowym koszyku.

- Tak jest. – Odrzekł krótko Tytus.

- To mnie cieszy. Oszczędź sobie raportu i idź na wartę, i tak się nie wyśpisz, ale obóz będzie bezpieczniejszy. Nie chcę, żeby mi teraz przeszkadzano, jasne?

- Tak jest. – Powtórzył beznamyślnie Tytus, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z namiotu, sznurując za sobą wejście. Markus Haron odsunął się od biurka, zgasił fajkę, porozciągał szyję, potarł dłonie i uśmiechnął się. Długo, powoli.

- Komplet. – mruknął sam do siebie. Płomień stojącej na biurku świecy zafalował.

\*\*

Mały nord o długich blond włosach i puciołowej buźce, którego przywiózł Tytus, nosił imię Erik. Takie przynajmniej pamięta, gdy bawił się jeszcze z innymi dziećmi. Nazywały go tak, bo najstarszej kobiecie mieszkającej we wsi wydawało się, że widzi w nim swojego małego synka, którego straciła przed wieloma laty, a nosił to samo imię. I gdyby nie ta kobieta, Erik prawdopodobnie nie przeżyłby pierwszej zimy.

Tytus miał uszy i oczy dookoła głowy, nie wypytywał, tylko nasłuchiwał. Zawsze wiedział, gdzie szukać. Był dobrym kandydatem na Ostrza, agenta imperialnego biura wywiadowczego. W obozie znany był głównie z tego, że pobierał rozkazy od Harona osobiście, nie przez oficerów. Wyszukanie kolejnej nordyckiej sieroty nie stanowiło dla niego problemu. Mieszkańcy tutejszych siedlisk sami udzielali dobrych informacji, nawet jeśli oznaczało to godzinne wysłuchiwanie przekoloryzowanych życiorysów i narzekania na los zesłany przez Kynę. Ostrożności nigdy za wiele.

Tytus widział już takie dzieci jak Erik. Rzucone przez bogów na pastwę losu sieroty, skazane z góry na tułaczkę i niegodną śmierć gdzieś w tym przypominającym trzewia bestii świecie.

Posiadały jednak jakąś wewnętrzną siłę, wolę przetrwania, chęć do egzystencji, umiejętność przetrwania w niesprzyjających warunkach i stały upór. Tak, Erik był tym, kogo Tytus szukał.

A teraz chłopiec leżał pogrążony we śnie, na płóciennej pryczy, obserwowany przez pięć par oczu.

- To ten nowy. – Szepnął z przejściem Brase. Był najstarszy i uchodził za doświadczonego wilka. Miał trzynaście lat, leżał na swojej pryczy i pokazywał palcem. Arnjolf i Gils, nieco otyli rówieśnicy Erika, również popatrzyli z zaciekawieniem. Przeważnie nie odzywali się dużo.

- Kolejny – dodał Jorund, szczerzy i rezolutny dzieciak, rokiem młodszy od Brasego. – Ile ich jeszcze będzie?

- To już ostatni – oznajmił Vingor, który przybył tu w zeszłym miesiącu i teraz mógł oddać zaszczytne miano „świeżaka” Erikowi. - Gregorius powiedział mi, że to ostatni. – uśmiechnął się. Jorund powoli przeniósł wzrok na Vingora.

- Sranie w banię. – rzucił. Arnjolf i Gils zarechotali. Każdy wiedział, że Vingora fascynowali cesarscy. – Słuchaj Gregoriusa to wyrośniesz na takiego.

- Ściszylibyście ton – poradził Brase. – Dopakują nam dodatkowe ćwiczenia rano.

- Branoc! – szepnął Jorund. Wszyscy zdążyli szczelnie opatulić się kocami i przewrócić na drugi bok, gdy do namiotu zajrzał starszy żołnierz. Obrzucił pomieszczenie wzrokiem; z obu stron stały po trzy prycze, zajmowane przez podopiecznych, przy każdej sosnowy kufer.

- Bardzo dobrze. Spać, póki możecie. – mruknął, po czym wyszedł.

- Oooh. Biedny Gregorius. Ma dziś wartę nocną. Vinguś, przynieś mu płócienne papucie, na pewno się ucieszy.

-Zamknij się!

\*\*\*

W taką spokojną noc jak ta, gdy nie słyhać uporczywego buczenia z górskiej grani, Gregorius uwielbiał pełnić wartę. Cieszył się swoim ubiorem, napawał płaszczem, optycznie poszerzającym jego posturę. Jego marzeniem było stoczyć zwycięską walkę z bandytami, o której mógłby opowiedzieć kolegom i rodzinie, gdyby wrócił do stolicy. Gregorius wolał być przydzielony do Vwardenfell, gdzie, jak wieść niosła, rzeczy zmieniały się z dnia na dzień i na pewno byłaby okazja na awans. Spędził całą godzinę na rozterkach, ale w końcu doszedł do wniosku, że muszą go nieźle cenić, inaczej nie wystaliby go na jakąś tajną misję w sam środek mroźnej prowincji Nordów, Skyrim.

Gregorius stanął przy ognisku, trzymając włócznię w rękę. Niedługo potem pojawił się Tytus.

- Masz wartę również? – Spytał Gregorius.

- Tak. Wracam ze źródła, myłem się. Mam tobie pomóc w obchodzie. Hmm... nie słysząc dziś buczenia. Jak było pod moją nieobecność?
- Nie pytaj. Co druga noc hałas... na moich wartach. Kładąc się o świcie słyszałem jeszcze gwizd w uszach. Poproszę kiedyś o dzień wolnego, żeby osobiście pójść na górę i zobaczyć, kto tam uprawia dziką kakofonię.
- Wyprawiłbym się z tobą, ale to nie misja na jeden dzień. Podejrzewam, że dźwięk może pochodzić z gór, co oznacza kilkutygodniową przeprawę. Krótko mówiąc, nie mamy sprzętu, przewodnika, a Haron nie uznaje przepustek, ani tym bardziej prywatnych śledztw. – zapadło chwilowe milczenie.
- Przywiozłem szóste dziecię. – Kontynuował Tytus. – Nie było dużo roboty.
- Słyszałem. Może nam wreszcie powiedzą, po co zbieramy nordyckie dzieciaki.
- Siedzimy tu już dobre pół roku, sądziłem, że się domyśliłeś. A przynajmniej doszedłeś do takich samych wniosków, co ja, bo nie wiem, jakie pobudki kierują dowództwem; mogę się tylko domyślać.
- Może Haron chce się zrehabilitować i lituje się nad sierotami? – wypalił Gregorius.
- Nie... po co mielibyśmy ich wtedy musztrować i poddawać szkoleniom jak każdego żołdaka? Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych. Wydaje mi się logiczne, że Ostrza chcą zrobić swój własny ekskluzywny oddział na tej prowincji. Odporny na mróz przez geny, bliższy społeczeństwu przez wygląd, lojalny cesarstwu przez indoktrynację i szkolenia. A co do misji... to, że trafił nam się taki, a nie inny dowódca, uznaję za wyjątkowo niefortunny los.
- Uważaj, co mówisz. – Zmienił ton Gregorius. – On jest tu po to, żeby wszystkiego dopilnować.
- Zapomnij, że cokolwiek mówiłem. To tylko domysły... - urwał Tytus i zapatrzył się gdzieś w górskie oblicza.

## Rozdział II

W miarę upływu lat, Erik przekonał się, że ciepły dom i codzienna strawa mogą znaczyć różne rzeczy. Nie był już tym samym chłopcem, którego Tytus skusił kiedyś wspomnianymi dobrami. Od dawna, podobnie jak jego towarzysze, uczeni byli idealnej harmonii działania. Cesarscy doskonale wiedzieli, że siła żołnierza tkwi w perfekcyjnie wyuczonych nawykach, zawdzięczanych długoletnim ćwiczeniom, słaniu łożka w kant, utrzymywaniu zbroi i broni w idealnym stanie. Erik czuł, że gdyby nie jego współziomkowie, zapewne załamałby się pod ciężarem rzeczywistości w pierwszych miesiącach czynnych szkoleń. A dawali im solenny wycisk w postaci czterdziestu godzin prac fizycznych tygodniowo, praktyki miecza, jazdy konnej, rugby i na dokładkę sprzątnięcia kantyny i namiotów oficerskich. Według szkoły Ostrz,

tylko surowe warunki mogły doskonale ukształtować młody organizm i charakter; chłopcy otrzymywali nie więcej, niż tyle, by przeżyć. Dodatkowo uczęszczali na zajęcia z czytania, pisania, rachowania, historii i kulturoznawstwa cesarskich, gdzie przyswajano im również wiarę w Dziewięciu.

Nierozwiązaną zagadką młokosów był Markus Haron. Mimo bliskości namiotów oficerskich widywali go bardzo rzadko. Tak rzadko, że ukuł się między nimi przesąd, że spotkanie zwierzchnika przynosi pecha. On sam nigdy nie wizytował szkolonych, utrzymywał chłodny dystans, był zajęty własnymi sprawami. Jego pomocnik, Tytus, porzucił młodzieńcze rysy, wydorosłał, całkowicie wstąpił w szeregi Ostrzy i zgorzkniał przez charakter swojego przełożonego. Gregorius doczekał się swoich bandytów w misji poza bazą, dostarczając Vingorowi tematów do ekscytacji na wiele tygodni, a sobie - braku wskazującego palca u lewej dłoni. O tak, sporo się zmieniło. Ale nic w jednej, jedynej kwestii. Tajemniczych górskich hałasów.

Brase, mając dziewiętnaście lat, słuszną posturę norda i zarośniętą szczękę, otrzymał swoją pierwszą drewnianą katanę. Starał się nie robić wielkiego szumu i unikał zawistnych spojrzeń Vingora. Jorund był niesamowicie rozbawiony tym faktem, czyniąc wszędzie stosowne przytyki. „*Uu. Zobaczcie. Dostałem szczotkę... i mydło. Będę szorować stoły w kantynie. Jakież zaszczyt mnie kopnął! Sam Gregorius wręczył mi to cudowne narzędzie. Czy mogę już uchodzić za Ostrze?*”.

Erik był lubiany przez całą paczkę. Niedługo po rozpoczęciu zajęć dydaktycznych odkryto jego niesamowite zdolności do rozwiązywania łamigłówek logicznych i rachunkowych. Na całe szczęście zdołał zahartować się w ciężkich pracach i równie dobrze radził sobie z treningiem, jak reszta jego współziomków. Z całej szóstki to on najszybciej nauczył się czytać i pisać. Tak zwana *wolna godzina* w piątkowy wieczór oznaczała lekturę *historii nordów*, którą to książkę Erik zwinął jednemu z oficerów. Czytał na głos. A gdy czytał, pozostała piątka milczała, chłonąc każde słowo, zdanie, stronę.

Tak poznali *Atmoreę, stary las*, legendarny zamorski kontynent, który pomieszkiwali ich przodkowie. Dowiedzieli się o *Ysgramorze*, nordzie, który jako pierwszy przybył na Skyrim, uciekając przed wojną domową, a następnie, przepędzony przez elfy, wrócił z Kompanią Pięciuset, niosąc zagładę. Jak zaczarowani słuchali opowieści o *Językach*, legendarnych wojownikach nordów, którzy rzadko wyciągali broń, preferując powalenie przeciwnika okrzykiem. Oni też uczyli się podobnych technik regulacji oddechu, sztuki kontrolowania powietrza w płucach, oraz tak zwanego *akawirskiego kiai*. Lektura mocno poruszyła serca i umysły młodych Nordów. Pomimo sześciu lat spędzonych w obozie cesarskich, zaczęli powoli i nieświadomie kwestionować swoją dotychczasową pozycję. Nawet Vingor zdawał się wreszcie bardziej krytycznie patrzeć na cesarskich. Erik zdążył znaleźć kolejną książkę.

\*

Minęły dwa tygodnie, w trakcie których chłopcy z niecierpliwością wyczekiwali piątego dnia. Nowa książka nie dostarczała już tylu wrażeń, co poprzednia, bo opisywała topologię Skyrim, ale każdy lubił opowiadać, gdzie pojechałby, gdyby już miał się stąd wyrwać. Erik i reszta zaczęli zadawać sobie pytania, czy kiedykolwiek byłoby to możliwe.

Dzień chylił się ku zachodowi, tu akurat szybko robiło się ciemno. Erik, Arnjolf i Vingor nosili szczapy drewna. Przechodzili tuż pod rusztowaniami.

- Hej Arnie, krwawisz? – spytał w pewnym momencie Vingor.

- Nie, dlaczego... oh. – Arnjolf przystanął ciężko, patrząc się tępo na plamki krwi na kubraku.  
– Niemożliwe – wyglądał na zdziwionego. Erik obejrzał go dokładnie.

- Krew jest również na szczapach drewna w koszu – oznajmił. – W moim też – dodał po chwili. – I na twoim czole, Vingor. – spostrzegł. Zapadła cisza, przerywana podmuchami wiatru. Popatrzyli na siebie. Erik delikatnie podniósł dłoń i obtarł policzek. Poczł metaliczny zapach. Powoli skierował wzrok w górę.

Z desek rusztowania sączyła się ciemnawa maź.

Chłopcy natychmiast przywarli do ściany rozglądając się nerwowo wokół.

- Ty sprawdź – Rzucił Vingor w kierunku Arnjolfa. Ositek bez cienia sprzeciwu wykonał pierwsze kroki w kierunku schodów na rusztowanie. Zaraz potem zniknął.

Liczyli jego kroki. *Osiem, dziewięć, dziesięć.* Jest przy schodach. Z oddali dobiegał szcęk metalu, to żołnierze kończąc manewry, zrzucali żelastwo na ziemię.

*Jedenaście, ... trzynaście, czternaście... szesnaście, siedemnaście...* Wszedł na górę.

*Dwadzieścia pięć, sześć, siedem...* zbliża się do feralnych desek.

*Osiem, dziewięć, trzydzieści, jeden...* jest dokładnie nad. Nastalo głuchoe tąpnięcie, jakby ktoś rzucił wór pszenicy o ziemię.

- Chłopaki... - zaczął Arnjolf.

- Po prostu powiedz, co tam jest! – jęknął Vingor.

- ...Gregorius. Chyba powietrze z niego uszło.

\*\*

Takiego poruszenia w obozie nie doświadczyli jeszcze nigdy. Wszyscy żołnierze i oficerowie zostali postawieni w stan najwyższej gotowości, przeczesując każdy zakątek obozu, namioty,

a nawet latryny. Warta bramy zaklinała się, że nikogo nie widziała. Żadnych oznak z nieba, magicznych ataków, śladów stóp, sierści, zapachów, oznak szamotaniny. Gregorius zmarł na skutek wykrwawienia i uszkodzenia trzewi, spowodowanych licznymi ranami pchniętymi. Arnjolf przysięgał, że było ich dokładnie dziesięć, na brzuchu i klatce piersiowej.

Z początku Erik pobiegł po Tytusa. Ten, nie mogąc uwierzyć w rewelacje podopiecznego, sam poszedł do wskazanego miejsca.

- Bij w czarny dzwon – wychrypiał do Erika. W samym środku obozu mieli trzy różne dzwony. Brązowy, na rozpoczęcie i zakończenie dnia, a także zwiastujący porę obiadową, mosiężny, na zbiórki, manewry lub wymarsz i czarny – gdyby obóz był atakowany. Plac prędko zaroił się od żołnierzy. Markus Haron nadbiegł w towarzystwie Tytusa.

- Szukajcie zabójcy Gregoriusa – ryknął Tytus. – Norki, do mnie! W podskokach, ubrani!

Oficerowie bez pytań rozesłali swoich żołnierzy po obozie. Haron już przesłuchiwał dowódcę warty. Erik dopadł stojaka, włożył przesywkę i złapał włócznie. W międzyczasie nadbiegł Arnjolf, Vingor, Jorund, Brase i Gils.

- Idziecie ze mną na zewnątrz – zaczął Tytus. – Przeczeszemy okolicę.

Norki, bo tak ich nazywał Tytus, bez mrugnięcia okiem ustawili się samowtór. Bywali już na otwartych misjach, jednak nie dalej niż dzień drogi od obozu. Teraz, gdy sytuacja wyglądała trochę inaczej, nie dało się ukryć ekscytacji. Maszerowali prosto, choć z wypiekami na twarzy i żołądkiem przy sercu. Nie było jeszcze ciemno, a już rozpalono powtykane przy ścieżce latarnie. Erik zdał sobie sprawę, że zapomniał się przepasać. Maszerując jako ostatni, odwrócił głowę w stronę placu i szukał wzrokiem stojaka.

Markus Haron uderzył właśnie dowódcę warty w policzek.

\*\*\*

Zrobiło się ciemno, w dodatku zaczął padać śnieg. Erik i Jorund, jako mała samodzielna podgrupa przeszukiwała zagajnik na północny wschód. Tytus poszedł z Arnjolfem dalej na północ, aż na lodowy trakt, szukając jakichkolwiek śladów. Brase, Gils i Vingor mieli zbadać las na zachodzie. Każda z podgrup dźwigała zapas nafty i zapalone pochodnie. Wkrótce poszukiwania straciły jakikolwiek sens, podłoże przykryła cienka warstwa śniegu i mimo całej wiedzy i uporu Tytusa nie znaleźli najdrobniejszej kropli krwi.

Erik i Jorund wracali do punktu zbornego. Dopiero opadły im emocje i odczuli zmęczenie. Na miejscu okazało się, że są pierwsi.

- Kto i dlaczego – zadawali sobie pytania, snuli teorie spiskowe; doszli do wniosku, że zabójca musi być pośród służbistów. Wrabiali po kolei oficerów. Na ogół jednak każda nowa i niesamowita hipoteza runęła u podstaw, zmierzyszy się z nielogiczną koncepcją i niejasnymi motywami działań domniemanych zamachowców. Stali, czekając na resztę.

Obserwowali z góry lodowy trakt i patrzyli na maleńkie światełka domostw na północy, skąpanych w śnieżnej mgłę. Obraz pokrywał się z opisem w książce.

*Nordowie wierzą, że Skyrim jest Gardłem Świata, ponieważ w tym miejscu nieskalane płuca niebios zaczerpnęły najczystsza energię i tchnęły na krystaliczną ziemię, formując humanoidalną istotę odporną na niesprzyjające warunki.*

Popatrzyli z utęsknieniem w dal.

- Moglibyśmy uciec... – zaczął Jorund.

- Moglibyśmy. – Powtórzył nieprzytomnie Erik, ściskając włócznię tak mocno, że aż bolały go knykcie. Zaczął oddychać szybciej.

- Też się zastanawiasz? – spytał Erik. – Jak to zrobić?

- Po prostu zniknąć – odpowiedział krótko Jorund. Trwali chwilę w milczeniu.

- A znasz drogę?

- Nie.

- A... - przerwał. Z mgiełki wyłoniły się trzy sylwetki, zaraz potem kolejne dwie. Erik i Jorund popatrzyli na siebie, trochę źli.

- Raport. – Zaczął Tytus.

- Czysto. – rzekł Vingor.

- Czysto. – powtórzył Erik.

- Nie lepiej u nas – szepnął do nich Arnjolf.

- Norki samowtór za mną. – Rzucił krótko Tytus. – Wracali w milczeniu. W pewnym momencie, dość niespodziewanie, odezwał się Jorund.

- Co się teraz stanie? – spytał. – Usłyszał syk uciszania kolegów. Tytus nie zwalniał kroku. Ku zdziwieniu Norek, odpowiedział:

- To co zawsze. Kontynuujecie swoje obowiązki. Nie chcę słyszeć żadnych dialogów ani wyciągniętych z dziupli scenariuszy, bo znajdę wam zajęcie. Każdy z was, nawet ja i oficerowie, przejdziemy przesłuchanie. To normalna procedura. Znajdziemy winowajcę i ukaramy zgodnie z kodeksem. Nie chciałbym być w skórze dezertera. Ostrza mają wyjątkowo szerokie kontakty, co zdążyliście już chyba zauważyć. – Słowa, jakie wypowiedział do nich Tytus, uzmysłowiły Erikowi, że pomysł ucieczki byłby z góry skazany na porażkę. Automatycznie zrobiliby z niego zabójcę. Nie drążył więcej tematu.

- Erik. – szepnął Arnjolf.

- Co?

- Muszę ci coś powiedzieć... nachyl się.

- WY DWAJ, do przodu. – krzyknął Tytus, przerywając dialog.

Oddział kilka chwil później zawitał u bram bazy. Byli zmęczeni ciągłym napięciem i marzyli już wrócić do swoich pryczy. Ledwo zamknęła się za nimi brama, gdy usłyszeli równomierny szelest napinanych łuków.

- Rzućcie broń – Ryknął Haron z rusztowania. Zastygli w miejscu. Tytus bez zastanawiania się wyciągnął katanę i rzucił ją płasko na ziemię.

- Róbcie, co mówi – rzekł.

### Rozdział III

Erik wiele by oddał, żeby cofnąć czas i odłożyć książkę na miejsce. Cesarscy przetrząsneli obóz bardzo dokładnie. Nie znaleźli winowajcy. Znaleźli za to narzędzie zbrodni, okrwawiony nerkowiec, taki, jaki ma przy swoim pasku każdy żołnierz. „Norki” również otrzymały takie noże, tuż po ukończeniu trzynastego roku życia. Ostrze znaleziono w namiocie wychowanków.

Do Tytusa podszedł stary oficer, Gnaeus, który nakazał mu podnieść katanę, a następnie odciągnął na bok. Tytus milczał. Rzucił puste spojrzenie w kierunku podopiecznych. Na drogę wkroczył żandarm, biorąc każdego z wychowanków i sznurując im ręce. Następnie kazano im przemaszerować na plac. Erik karał się w myślach za swoją głupotę. Rzucił okiem w stronę stojaka. Nie było tam jego pasa. Na utwardzoną ziemię wkroczył obkuty but Markusa Harona. Miał posępną minę. Pierwszy raz widzieli go odzianego w cesarski pancerz i dostojny, fioletowy płaszcz. Epatował agresją.

- Sprawdź. – rozkazał. Żandarmi wyciągnęli noże wychowanków. Żołnierz przydzielony do Erika pchnął go wprzód.

- Ty. – Rzucił krótko Haron. - Pójdiesz ze mną. – Nie dało się tego wypowiedzieć w bardziej jadowity sposób. Erika przeszły ciarki. Wykonał polecenie. Odszedł w towarzystwie Harona i dwóch żołnierzy.

\*

Vingor, Arnjolf, Jorund, Gilsi i Brase siedzieli w swoim namiocie. Z zewnątrz pilnowało ich sześciu żołnierzy. Mieli bezwzględny zakaz odzywiania się; zabrano im rzeczy osobiste, pościel i mundury. Vingor uporczywie rysował palcem po ziemi. Gilsi, Brase i Arnjolf zasnęli na siedząco. Tylko Jorund, trzymając ręce skrzyżowane na piersi, mierzył wzrokiem Vingora.

- Co? – spytał bardzo cicho, nie wytrzymałszy napięcia.

- Widziałem, jak dziś rano rozmawiałeś z Gregoriusem. Nakrzyczał na ciebie.
- Zdaje ci się.
- Mnie się nic nie zdaje – wściekł się Jorund, chwytając Vingora za połę koszuli.
- Bo zacznę mówić na głos... - wydusił. Jorund puścił. Nie odzywali się do siebie dłuższy czas.
- Jak myślisz, co zrobią z Erikiem? – zaczął Vingor. - To nie jego wina, widać, że ktoś próbował go zrobić. No, może nie jego konkretnie, ale tak padło...
- Wzięli go na priorytetowe przesłuchanie. Przesłuchanie z Markusem Haronem. Haronem... – podkreślił Jorund, pocierając nerwowo zarost. Vingor zamrugał. W głowie kłębiły mu się pytania i różne scenariusze dalszego rozwoju wydarzeń. W końcu, zmęczeni, zasnęli.

O poranku całą piątkę wyprowadzono na zewnątrz. Każdy dostał inny przydział – nie pracowali więcej ze sobą. Mieli dużo pracy, o wiele więcej obowiązków, cięższe treningi. Nie pozwalano im dobierać się w pary na ćwiczeniach, ani siadać na stołówce przy jednym stole. Przy ich namiocie postawiono regularne warty. Czego się Vingor najbardziej obawiał, żołnierska ekipa straciła do nich szacunek. A może go nigdy nie miała, ślepo wykonując rozkazy utrzymania i obrony wychowanków?

Po pierwszym dniu staniali się z nóg. Rzucili się na swoje prycze, zdolni tylko zasnąć. Nikt nie zauważył, że Erik nie wrócił na noc. Jego prycza stała pusta. Zauważyli to dopiero rano. Przejęci, udali się do swoich obowiązków. Podobnie drugiego, trzeciego, czwartego i piątego dnia. Erik nie wracał. Zobaczyli go dopiero na szósty dzień. Miał twarz w siniakach, poruszał się skulony i sporo stracił ze swojej osoby. Wprawiał swoich kolegów w osłupienie, dostarczając swoim wyglądem tematów do rozmyślań na długie dni rygorystycznej służby. Niemniej cieszyli się, że żyje, że przetrwał. „Norki” nie widywały już Tytusa. Był w obozie rzecz jasna, ale nieobecny na ich szkoleniach.

Czuli, że muszą nawiązać ze sobą jakiś kontakt. Ci najbardziej wycieńczeni szli spać, nie czekając na resztę. Cesarscy pilnujący namiotu na warcie przysłuchiwali się, czy wychowankowie prowadzą jakieś rozmowy. Niewiele było okazji, zwłaszcza że Erik zmarkotniał i nie odzywał się słowem, podobnie jak Brase, gdy odebrano mu drewnianą katanę. Pierwsza sposobność nadarzyła się, gdy w miarę równocześnie wrócili do namiotu. Jorund chwycił Erika za kołnierz, zanim ten zwał się wprost na łóżko. Vingor odetchnął głęboko, jak to czynił przed zaśnięciem, ale nie zamknął oczu. Wiedzieli, że wojskowi nauczyli się rozpoznawać, kiedy wszyscy śpią. Cała szóstka usiadła na ziemi i przykryła się kocami.

- Więc – szepnął Brase. – Jaka jest oficjalna wersja? – oczekiwali odpowiedzi od Erika. Ten patrzył nieprzytomnie w ziemię.
- Erik. – Potrząsnął nim Arnjolf. – Erik spojrzał w bok. Z twarzy zdążyły zejść bąble, zostawiając cerę w gruszkowym odcieniu.

- Haron posunął się za daleko – zaczął Jorund. – Łeb bym mu urwał za to, co zrobił tobie. – Erik pęknął. Oczy mu się zaszkliły. Jęknął.

\*\*

-...a oznaki nieposłuszeństwa – ciągnął Haron – trzeba tępić. – Zrobił krótką pauzę.

- To, jak mniemam – wskazując na podręcznik *historii nordów* – nie było pracą domową. Powiedzcie mi, szanowny panie Nordzie. Gdzie był wasz nóż, a gdzie wasza ręka?

- Nosilem drewno. – odrzekł krótko Erik. – Nie zabierałem noża ze sobą. Podejrzewam, że ktoś mi go...

- Obowiązkiem żołnierza – ciągnął Haron, nie słuchając, jak zahipnotyzowany mantrą – jest utrzymywać swój ekwipunek uporządkowany i zorganizowany. A tego nie upilnowaliście. – przystanął, oblizał wargi, spojrzał na ziemię. - Obowiązkiem żołnierza jest pełnić służbę, a nie myśleć. Obowiązkiem żołnierza jest NIE PODEJRZEWAĆ, tylko wykonywać pieprzone rozkazy. Czy to jasne?

- Tak jest. – odrzekł Erik, siląc się na spokój. Haron odwrócił się gwałtownie.

- Coś powiedział? – spytał.

- Tak jest. – powtórzył Erik.

- Nie będziesz tego mówić tak, jakbyś obiecywał matce, której nie masz, umycia okien domu, w którym nie mieszkałeś – wycedził przez zęby. Wziął duży zamach i uderzył Erika w twarz otwartą dłonią. – masz to WYKRZYCZEĆ, masz wypruć swoje gardło, flaki i żebra, czy zrozumiano?!

- TAK JEST! – krzyknął Erik.

Markus Haron. Cesarscy nigdy nie mieszały spraw personalnych do przestępstw. Markus Haron. Przeciwnie. Minuta po minucie stawał się coraz agresywniejszy. Uderzał podopiecznego pięściami po głowie. Zaczął prowadzić niezrozumiały dla Erika monolog, w którym poruszał kwestie moralne, zahacał o temat nieuchronnego losu i bóstw, którzy nie litują się nad cesarstwem. I oto stała się rzecz dziwna. Monolog przerodził się w potworny lament o potrzebę nagłego zbawienia. Markus ronił łzy, błagał Erika o wyrozumienie. Erik obserwował całe to przedstawienie, nie mając najdrobniejszego pojęcia, o co chodzi. Śmiertelnie przerażony, liczył krokodyle łzy na twarzy Harona. Gdzieś w głowie czuł, że Haron unika tematu przestępstwa. Nie sprowadził tutaj podopiecznego tylko po to, żeby go przesłuchiwać.

- Dokończę to, co zacząłem – podniósł głowę z płaczu Haron. – DOKOŃCZĘ. – ryknął, a w jego oczach zebrał się płomień. Zamachnął się i kopnął krzesło, do którego był przywiązany Erik.

- I ani ty, ani żaden z waszej bandy, ani Gregorius, nie będziecie mówili mi, że sposób, w jaki coś robię, jest nieodpowiedni! Powinienem was wysłać na ciężkie misje dawno temu i dziś zebrać laur chwały – skończył. Bił Erika. Chłopak, tracąc przytomność, usłyszał z oddali górski hałas. *Gardło świata*.

\*\*\*

Milczeli. To, co powiedział, wezbrało tylko na falę gniewu. Rozgorzała dyskusja.

- Widziałem, jak Haron brał twój pas ze stojaka – Oznajmił Arnjolf w trakcie rozmowy – To właśnie chciałem ci powiedzieć.

- Gnida. Jest bezkarny.

- Psychiczny.

- Szczerze rozważam, czy w tym przypadku ucieczka to dezercja, czy zdrowy rozsądek.

- Usłyszałem dziś w stołówce – wtrącił się Brase – że w prowincji mrocznych elfów mają jakiegoś człowieka-przepowiednię, który jednoczy klany popielnych ludności i ma podobno wyzwolić ich spod ciemności, jakim jest *daedra* z gór.

- Może napiszemy do niego list? – zaproponował z rozbijającą szczerością Jorund.

- Też to słyszałem. – włączył się Vingor. – I nie sądzę, żeby coś takiego, jak przepowiednia, czy nieuchronny los istniało. Popielni tkali swoje modlitwy od pokoleń, są ich całe klany, a nas jaki bóg będzie słuchać?

- Nie wierzę, że to powiedziałeś – skomentował Jorund. – Chcemy się szczerze stąd wyrwać. Może zrobimy tak, że ty pomodlisz się za mnie, za te całe klanowe stulecia, a ja nas wyzwolę?

- Co się tu dzieje? – rozbrzmiał obcy głos. Chłopcy znieruchomieli. Czyżby zachowywali się za głośno? Trwali w bezruchu długie sekundy, aż usłyszeli dźwięk opadającej płachty. Odetchnęli.

- Ja mam dosyć - szepnął Brase. – Tak będzie zawsze, jeśli się stąd nie wydostaniemy. Zróbmy to szybko, albo wcale.

- Masz moje słowo – zawtórował Jormund. Naraz zapłonął w nich ogień. Perspektywa wielkiej ucieczki, ogromny świat, nieznanne tereny, życie na własną rękę. Erik ożywił się. Zaczął cytować starą modlitwę, znaną w księżce.

*Nie uznajemy jarzma innych ludzi, jesteśmy najeźdźcami, posiadziemy ziemię wskazaną przez palec Ysgramora, zwaliśmy się i zwać będziemy Dziećmi Nieba, po wsze czasy, odkąd istniała Atmora, Starodrzewie. A po śmierci, niech nasza wola, nasz umysł i waleczność spoczną na kolanach Lorkhana w wiecznym panteonie chwały...*

- Piszę się. – wydusił Arnjolf. Gils i tylko pokiwał głową, gryząc wargę. Tak okazywał zainteresowanie.

- I ja również – dodał Vingor. – Nie będą nas traktować jak psy.

## EPILOG

Jeśli wypadek, któremu uległeś, nie pozbawił Cię złotej zdolności czytania, ciesz się. Nazywasz się Erik, jadasz obfite śniadania, twoja broda ma niebywałą tendencję do plątania się, masz podłużną bliznę na udzie i związany z nią tępy ból kolana przy porannym wstawaniu. I zastanawiasz się, skąd o tym wiem – proste – jestem Tobą i piszę te słowa zanim straciliśmy – chyba liczba mnoga? – zupełny kontakt ze sobą, to jest, wspomnienia i doświadczenie.

Zanim przejdę dalej, chciałbym prosić, abyś nie próbował rozpoznawać terenu na własną rękę. Nie idź do miasta. Nie rozmawiaj z cesarskimi, to jest ludźmi w unifikowanych zbrojach.

Musiałeś znaleźć list w wydrążonym pniu - tym bardziej się cieszę, bo wiem, że masz niezły dar do odnajdywania kryjówek, tak jak i ja. Mam punkt odniesienia, żeby pokierować Cię gdzieś w jakieś lepsze miejsce. Napiszę prosto – znajdź coś ostrego i toruj sobie drogę przez gęste krzaki nieopodal pnia. Są magiczne, zarosną na drugi dzień, śpiesz się. Wytęż zmysły i odnajdź wąską ścieżkę, która zaprowadzi Cię aż do podnóża gór, do chaty nad stawem. Przeczytaj dalszą część, gdy już to zrobisz i nieco odpoczniesz. Udawaj, że znasz tę gromadkę ludzi, która tam mieszka. Graj rolę, jaką ci dadzą.

Nie spodziewałeś się, że będziesz miał córkę, prawda? Adelle jest piękna, w większości przypomina swoją matkę, a naszą ukochaną żonę Fellisę, którą przeżywałeś pieśczośliwie Felcią. Chatę postawiłeś sam, chodząc po drewno aż za rzekę na południowym wschodzie. Nie znasz swoich ojców, wychowałeś się tuż przy cesarskich, stąd twoja umiejętność czytania i pisanie. Krisgott i Selena, stare małżeństwo, mieszkają na strychu, zawdzięczają Ci

schronienie i opiekują się domem. Streściłem Ci kawał Twojego życia, ale popełniłbym ogromny błąd pisząc, że to wszystko. Jest jeden rozdział, o którym ci nie wspomnę. Tak na dobry rozum, lepiej żebyś o nim nie wiedział.

Zapewne czujesz, że za chwilę zatrze się granica, *ty i ja*, a następnie będziesz miał mnie dość. Więc proszę Cię o jedną, ostatnią rzecz, nim podrzesz list, a ja umrę. Na południowym wschodzie naszej pięknej prowincji znajduje się wioska Arylea. Rządzi tam baskal Jorund. Jeśli chcesz, opowie Ci to, czego ja nie chciałem. Zaprowadzi Cię na lodowy trakt i pokaże miejsce, które zadecydowało o Twoim losie. Będzie też kamień, ociosany w kształt języka z wrytymi imionami. Proszę, pomódl się za tą czwórkę, która oddała tam ducha.

Ciesz się życiem, wolny Nordzie.